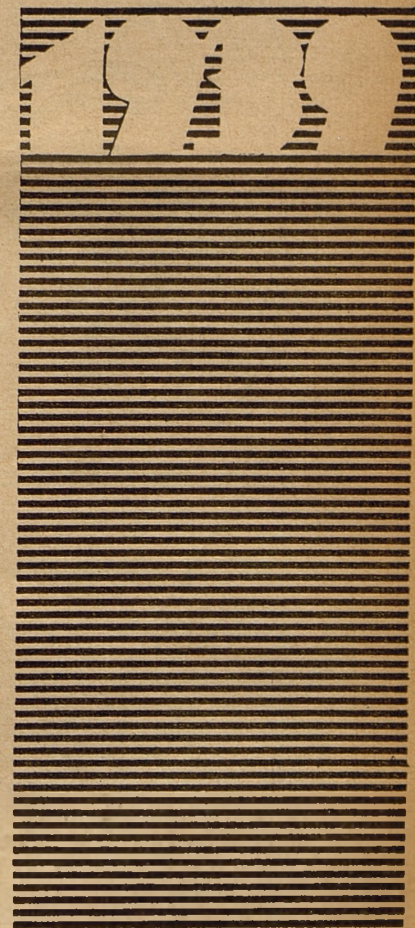
NA ROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Fot. T. Bukowski



WESOŁEGO ALLELUJA!

Dnia 25 marca 1939 roku
ROK XII Nr. 6

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

DZWONY WIELKANOCNE

Klong = klang, klong = klang...
Dyń = dyń = dyń, dyń = dyń = dyń...

Dzwony duże i małe biją wesoło, podniośle. Ponad gwar i zgiełk miasta wybija się ich spiżowy głos i niesie się polami, łąkami, przenika aż do głuszy leśnej. Spiżowy głos, radosny głos: Alleluja! Zmartwychwstał Pan! Alleluja!

*

R e k o l e k c j e. Godziny skupienia, godziny rachunku. Co zrobiłem dobrego? Co zaniedbałem? Co zawiniłem?

P o s t. Chwile wyrzeczenia, chwile panowania nad sobą. Dyscyplina wewnętrzna.

S p o w i e d ź. Pokora, żal za przewiny. Postanowienie i mocna wola doskonalenia się.

I wreszcie R e z u r e k c j a! Święto Zmartwychwstania! I te dzwony wspaniałe, podniosłe, uroczyste, które wybijają najradośniejszą pieśń, pieśń zmartwychwstania, — pieśń zwycięstwa światła nad mrokami, dobra nad złem, wiary nad zwątpieniem, — pieśń nadziei, pieśń wesela.

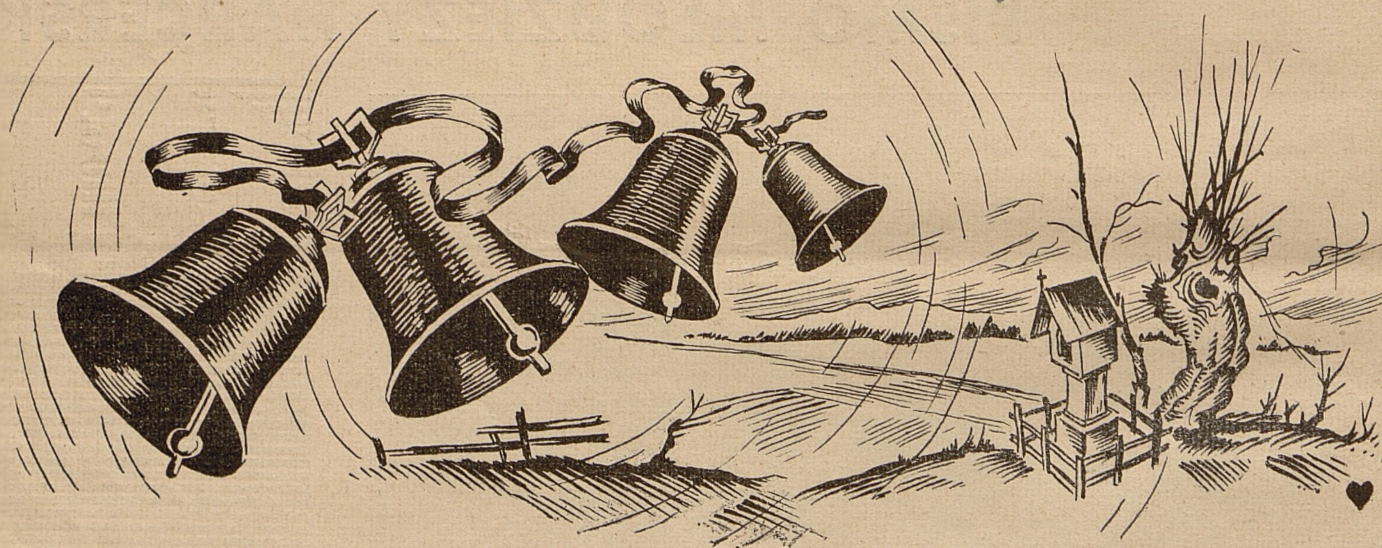
Klong = klang, klong = klang...
Dyń, dyń=dyń; dyń, dyń=dyń...

Dzwony małe i duże, dźwięczą wielkanocną pieśnią, uderzają nią w serca ludzkie, chcąc rozkołysać je jednym rytmem, chcąc wydobyć z nich spiżowy ton Wiary, Nadziei i Miłości. I Mocy... Mocy, ożywionej najlepszą wolą, mocy walczącej ze wszelkim złem, mocy służącej wszystkiemu dobru...

*

Kiedy po Rezurekcji rozśpiewają się dzwony, wsłuchaj się w ich pieśń. Niech twoje serce nie pozostanie obojętne na ich wołanie. Niech i w tobie odrodzi się chęć i wola doskonalenia się i pracy nad sobą. Niechże to święto i dla ciebie będzie świętem zwycięstwa, odniesionego nad wszystkim, co złe w twojej duszy.

Alleluja! Zmartwychwstał Bóg w twojej duszy!



Honor narodu

Nowe, niespodziewane wypadki wstrząsnęły społeczeństwami Europy. Słowacja złączona z Czechami w jedno państwo ogłosiła niepodległość, oddała się jednak później pod protektorat Rzeszy Niemieckiej. Polska uzyskała wspólną granicę z Węgrami. I wreszcie — Czechy poddały się Niemcom, rezygnując z niepodległego bytu. Wojska niemieckie objęły cały kraj w posiadanie, a na stary, piękny Hradczyn, dawny zamek królewski w Pradze, przybył kanclerz Niemiec, Adolf Hitler.

Jedynie radosnym z tych zdarzeń jest dla nas uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami. Odtąd bezpośrednie stosunki nasze z tak bardzo zaprzyjaźnionym z nami Państwem Węgierskim, ożywią się jeszcze, przynosząc obu krajom wielostronne korzyści.

Natomiast utrata niepodległości przez Czechy jest zdarzeniem prawdziwie tragicznym. Wiemy z własnej bolesnej historii, że zasadniczym i niezbędnym warunkiem normalnego życia i twórczego rozwoju narodu jest własne, niepodległe państwo. Niewola hańbi i deprawuje. Niewola wypacza i hamuje rozwój kulturalny narodu.

Trzykrotny zryw powstańczy, katorga bojowników o wolność i wreszcie ofiara krwi w zaciekłej walce o Polskę wolną w czasie wielkiej wojny, okupiły jej niepodległość. Ciężko ją okupiły. To też dla nas niepodległy byt państwa jest nie ulegającym wątpliwości warunkiem życia narodu. Nie ma Polaka, któryby się zgodził bez walki oddać kraj pod panowanie innego narodu.

Jesteśmy silni wiarą w wartość naszej kultury, wolą walki z każdym wrogiem, nawet najsilniejszym — któryby nam zagrażał, świadomością naszych cnót i tradycji żołnierskich. Posiadamy silną armię. Z ufnością i pełną wiarą w zwycięstwo patrzymy w przyszłość.

I dlatego nie możemy wprost uwierzyć, że naród czeski nie znalazł w sobie dość sił moralnych, żeby bronić niepodległości swojego kraju, żeby walką i daniną krwi nie rzucić całemu światu tragicznego protestu przeciw temu, co się stało. Jakież ofiary będzie musiał złożyć teraz, nim odzyska wolność! Tylko nieliczna garstka żołnierzy czeskich, wolała zginąć niż poddać się. Oddajemy im cześć i hołd, należną bohaterom. Obyż stali się wzorem dla narodu czeskiego!

W dniu 18 marca obchodził imieniny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Marszałek Edward Śmigły Rydz. W dniu tym Naczelnemu Wodzowi armii całe społeczeństwo złożyło wyrazy hołdu.

Z okazji dnia Patrona Związku Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz z okazji imienin Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, druh Przewodniczący dr. Michał Grażyński wygłosił przez radio gawędę, do której powrócimy w przyszłym numerze „Na Tropie".

KOGUCIE ZAWOŁANIE

Było zbyt pięknie na dworze, żeby po wyjściu z kościoła wracać zaraz do domu. Od pola ciepły wiatr niósł zapach wilgotnej, rozmiękłej ziemi, zapach nadchodzącej wiosny. Słońce grzało przyjemnie. Wśród gąszczu starego wina obrastającego mur kościelny wróble czyniły niezwykłą wrzawę, nie troszcząc się wcale o tłum świąteczny, który wylewał się z podwoi świątyni, ani o uroczysty, wspaniały dźwięk wielkanocnych dzwonów.

Czterech ich było: Zdzich, Władek, Lolek i Franek. Chodzili razem do pierwszej gimnazjalnej w Urbanowie i należeli do tego samego, walecznego zastępu „Kogutów", który znany był na terenie gimnazjum i drużyny z różnych niezwykłych przygód.

Chłopcy usiłowali jeszcze chwilę po wyjściu z kościoła zachować podniosły i uroczysty nastrój świątecznego nabożeństwa, ale ledwo uszli kilkanaście kroków, Franek rzucił od niechcenia:

— Eh, żeby tak nad rzekę... — To wystarczyło. Spojrzeli po sobie i pognali opuszczającą się ku rzece ulicą, aż dudnił bruk pod ich piętami. Po drodze wstąpili do domu Władka, gdzie zostawili płaszcze.

Od strony rzeki miasteczko kończyło się szeregiem starych domków, tonących w gęstwie krzewów i drzew, plątaniną ogrodów, otoczonych parkanami i płotkami, graniczącymi wprost z porosłym wikliną wybrzeżem. Było to ulubione miejsce zabaw, chowanek i wojen wszystkich młodych pokoleń Urbanowa.

— W co się będziemy bawili?

— W żandarmów i zbója. Franek się przechwalał, że jak on będzie zbójem, to go nikt nie złapie. Niech pokaże, co umie!

— Dobrze. My tu poczekamy przy ostatnim płocie, a ty Franek, biegnij wzdłuż rzeki i znajdź sobie jakąś kryjówkę. Jak się już ukryjesz zapiej raz, jak kogut, a głośno. Zaczniemy cię szukać. Jeśli uda ci się wymknąć nam i dotrzeć z powrotem pod kościół nie złapany przez żadnego z nas, toś wygrał.

— No, ofiaruję ci połowę mojej wielkanocnej babki, jeśli mnie złapiesz!

* * *

Franek zostawił swoich trzech towarzyszy i dał nura w krzaki. Sobie tylko wiadomymi ścieżynkami i przejściami sunął szybko przed siebie, aż dopadł znanej z poprzednich zabaw kryjówki. Była to grupa młodych świerczków u skraju jakiegoś opuszczonego ogródka, do którego prowadziła droga przez dobrze zamaskowaną dziurę w płocie. Franek usadowił się wygodnie wśród świerków, a potem, nabrawszy dobrze w płuca powietrza, zapiał wspaniale, jak najokazalszy kogut Urbanowa. Nie dziwota Franek należał przecież do zastępu „Kogutów", który zawołania swego używał często w grach i ćwiczeniach.

Ledwie przebrzmiał okrzyk bojowy Franka od strony domku, ukrytego w głębi ogrodu rozległ się trzask gwałtownie otwieranych drzwi i gniewny głos zaczął wykrzykiwać.

— Gdzie on jest? Zabiję go, zamorduję, gardło mu poderżnę! Łajdak jeden. Uśmiercę go jeszcze dziś.

— Ależ proszę pana — jakiś kobiecy, przerażony głos starał się tłumaczyć — to nie on. Zamknęłam go dobrze w drewutni, nie ucieknie. Toż to grzech! Dzisiaj święto. Toż to grzech...

— Nie będę dłużej czekał! Zabiję łajdaka. Dawaj mi nóż, ten duży kuchenny, tylko muszę go jeszcze naostrzyć.

Gniewny głos zginął gdzieś w głębi domku.

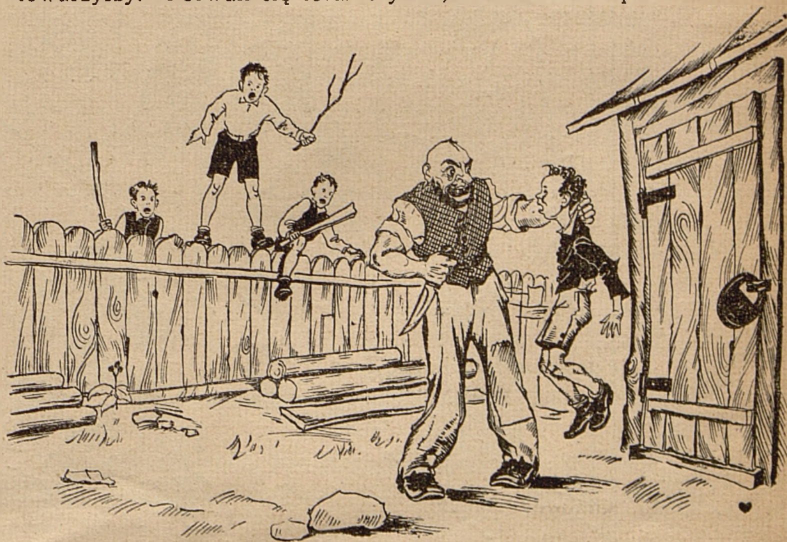
Franek, zmartwiały z przerażenia, nasłuchiwał chwilę. Było cicho. Gdzież jego towarzysze? Widocznie nie wpadli jeszcze na jego ślady. Gorączkowe myśli przelatywały błyskawicą przez głowę chłopca. Co tu robić? Wyobraźnia podsuwała przerażające obrazy straszliwej zbrodni popełnionej na tym odludziu. Biec po pomoc? Nie zdąży. A jest przecież harcerzem... Musi pomóc... musi bronić!...

W przystępie nagłego bohaterstwa Franek ruszył cichymi, szybkimi krokami na poszukiwanie domniemanej ofiary. Podkradł się cicho pod drzwi zamkniętej drewutni i stanął bezradnie wobec olbrzymiej kłódki, która broniła wstępu do jej wnętrza. Chłopiec usiłował przez szpary między deskami dojrzeć coś wewnątrz. Zaryzykował nawet cichy okrzyk: Hallo! Ale nikt mu nie odpowiedział. Zamyśliwał właśnie jakby się dobrać do kłódki, gdy jakiś podejrzany szelest za plecami kazał mu się odwrócić. Okrzyk przerażenia zamarł mu na ustach... Zobaczył przed sobą groźnego, wielkiego mężczyznę z czarną brodą, który trzymał w ręku olbrzymi nóż. Mężczyzna jednym susem znalazł się przy chłopcu, chwycił go za kołnierz i ryknął:

— Mam cię złodzieju!

* * *

Władek, Zdzich i Lolek dość długo nie mogli wpaść na tropy Franka. Wreszcie Władek znalazł wśród krzaków świeże ślady stóp Frankowych, zkrzyknął więc pocichu towarzyszy. Porwali się teraz szybko, aż dotarli do pło-



tu, pod którym ślad się kończył. Zastanawiali się właśnie, co robić, gdy usłyszeli zza płotu grzmiący okrzyk: „Mam cię złodzieju!" Chłopcy przywarli nosami do szpar w płocie i — zmartwieli. O kilka kroków od nich jakiś wysoki mężczyzna, obrócony do nich plecami, trzymał Franka za kołnierz i wywijał nad nim straszliwym nożem...

Pierwszy odzyskał przytomność Władek: — Chłopcy — szepnął — za kije i z głośnym krzykiem hyc, przez płot. Jest nas trzech, przepłoszymy gościa.

Władek chwycił za wiszącą luzem sztachetę, Lolek znalazł pod ręką grubą gałąź, Zbych złapał kawałek jakiejś deski i jak na komendę wspięli się wszyscy trzej równocześnie na płot, a Lolek dla dodania sobie otuchy, już na szczycie sztachet, wyrzucił z siebie bojowy okrzyk zastępu „Kogutów": kuku ry ku-u-u!!

Wysoki mężczyzna obrócił się gwałtownie ku chłopcom.

— Wujek! — jęknął Lolek rozpoznając swojego przeciwnika.

— A ty co tu robisz smarkaczu?

Zapanowała chwila pełnej zakłopotania ciszy, którą przerwał wybuch śmiechu Lolka.

— A myśmy... a myśmy myśleli, że wujek jest mordercą! Ha, ha, ha!



Przez chwilę wszyscy mówili razem, aż z wzajemnych wyjanień okazało się, że pan Komorowski, wuj Lolka, miał istotnie zamiar pozbawić życia — koguta, który nieznośnym pianiem zatruwał mu spokój. Gospodyni zamknęła koguta w drewutni, zapewniając, że stamtąd nie będzie go słychać. I istotnie przez dwa dni był spokój, aż tu nagle obrzydliwe ptaszysko przeraźliwym pianiem obudziło pana Komorowskiego ze świątecznej południowej drzemki, co go tak zgniewało, że postanowił koguta zaraz zabić. A tymczasem to nie był głos koguta, to Franek dawał znać towarzyszom, że już mają ruszyć na poszukiwania!

Pan Komorowski zanosił się od śmiechu, słuchając opowiadań Franka, jak to postanowił uwolnić rzekomą ofiarę.

— Nie ma co — wołał — dzielne jesteście chłopaki! Że to nie bałeś się pędraku leźć zbójowi pod nóż. I wy z tymi kijami na mnie... Ha, ha, ha! No, na waszą cześć, „Koguty" daruję życie waszemu pobratymcowi, ale jeśli mnie jeszcze raz zbudzicie z drzemki swoim pianiem, to wam skórę wyłoję. A teraz, marsz do mnie, niech was gospodyni uraczy świątecznymi smakołykami.

Taka to była wielkanocna przygoda „Kogutów".

KONKURS

Nie trzeba wiele wyjaśnień — wystarczy spojrzeć. Chłopak hotelowy pomięszał buciki i oto teraz wszyscy goście na niego wymyślają! Pomóżcie biedaczkowi i poroznoście prędko buciki komu trzeba!

Termin odpowiedzi do 30 kwietnia. Między dobre odpowiedzi rozlosowanych będzie pięć cennych nagród książkowych.

H. Gordziałkowska 1938.

Wielkanoc w zwyczajach i obrzędach

Święto Zmartwychwstania, to najradośniejszy okres w roku chrześcijańskim. Ze swoją nutą radości i wesela, obfitością jadła i ciepłem wiosennym nagradza Wielkanoc ludzi za długi post i umartwienie. To też wiele zwyczajów i obrzędów związanych jest z tymi świętami w Polsce. Okres wielkanocny rozpoczyna Palmowa Niedziela zwana także wierzbną lub kwietnią. Tego dnia rano, kto pierwszy wstanie, rozkwitłymi rózgami budził innych, a chłoszcząc żartobliwie wołał:

Wierzba bije, nie ja biję,
za tydzień — wielki dzień
za sześć noc — Wielkanoc.

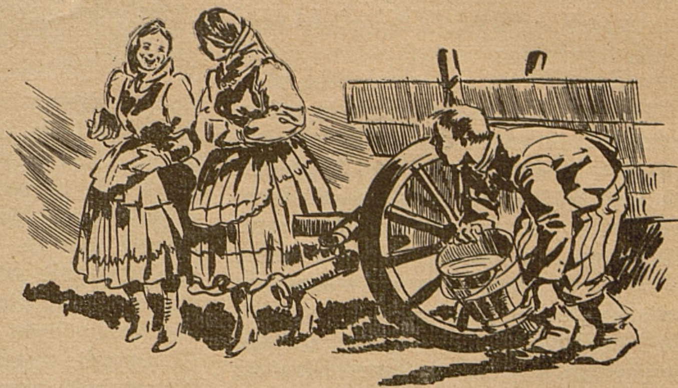
A na nabożeństwie w kościele i młodzi i starzy i dzieci palmy w ręku trzymają, z gałązek wierzbowych, jałowca, świerkowych, borówek i bibułkowych kwiatków. Zapach w kościele, jakby las doń wszedł. A po poświęceniu palemki te cały rok zatknięte będą za obraz święty i bronić mają przed nieszczęściami. Powiadają nawet, że kocki połknięte są jakby obroną przed chorobami. Na wiosnę taką święconą palmą gospodarz wypędza pierwszy raz bydło w pole, aby mu się darzyło.

Corocznie odbywa się o czwartej rano na Jasnej Górze uroczystość, wiekami uświęcona, zmiany sukienki na cudownym obrazie Najświętszej Panny. Jeszcze ciemno, gdy Ojcowie Paulini, bez towarzyszenia tłumu idą do ołtarza, dwóch z nich przybranych w komże i stuły zdejmuje obraz i składa na stole, nakrytym białym obrusem. Tu uroczyście zdejmują koronę i sukienkę drogocenną i odnoszą ją do skarbca, skąd przynoszą drugą. Ubierają w welony, obrazki, koronki, medaliki, suknię i koronę, po czym wstawiają z powrotem, a przeor odmawia modlitwy.

Do dziś zachował się zwyczaj strzeżenia grobu Chrystusa przez młodych chłopców, przebranych za żołnierzy. Gdzieniegdzie robią ze słomy kukłę, przedstawiającą Judasza, ubierają ją w czarne podarte szaty z torbą pełną szkła tłuczonego, co ma wyobrażać srebrniki za zdradę otrzymane, wiodą go do kościoła, a po jutrzni w towarzystwie tłumów wśród gwaru i śmiechu wiodą na cmentarz lub wzgórze. Tam Judasz zostaje wychłostany, na taczkach obwożony, wreszcie spalony, utopiony w rzece, lub zrzucony z wieży. Uroczystości tej towarzyszą krzyki i śmiechy zebranych ludzi.

Cały wielki tydzień poświęcony jest przygotowaniom do świąt: nabożeństwa, spowiedzi, pracy gospodarskiej. Obowiązuje jeszcze ściślejszy post, aż do wieczora sobotniego. Tego dnia nakrywają stół bielutkim obrusem, ubierają borówkami i widłakiem. Środek stołu, miejsce honorowe, zajmuje zrobiony z masła baranek z czarną chorągiewką, dalej baby lukrowane, torty pyszne, smakowite mazurki, mięsiwa, wędliny, jajka wielkanocne, wina w butelkach, a wszystko przybrane zielenią, ustawione artystycznie, nie tylko zachwyca oko, ale i smakuje wspaniale. Pani domu ma tu pole do popisu, bo żadna szanująca się gospodyni nie pozwoli na kupne, cukiernicze ciasto. Nie dosypia, piecze, gotuje ale ma się po tym czym pochwalić przed gośćmi.

Przy stole wielkanocnym jest zwyczaj dzielenia się jajkiem, jak w Boże Narodzenie opłatkiem, życząc sobie przy tym szczęścia, zdrowia i wesołych świąt. Dzisiaj stoły wielkanocne są uboższe, z mniejszą ilością jadła, ale dawniej, zwłaszcza we dworach, święcone przechodziło wprost wyobrażenie. Oto święcone u Sapiehy w Dereczynie z czasów Władysława IV.



„Stało cztery przeogromne dziki — powiada kronikarz — to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu odyńców. Stało dalej dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admirowania nadziane były rozmaitą zwierzyną, zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe słodkie placki, mazury, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tym było trzysta sześćdziesiąt pięć babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każda była odarnowana napisami, floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puchary, przykład czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana, dalej dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki, przykład dwunastu miesięcy. Dalej pięćdziesiąt dwie baryłek, także srebrnych, odpowiadających pięćdziesięciu dwom tygodniom, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej trzysta sześćdziesiąt pięć gąsiorów, tyle, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej osiem tysięcy siedemset kwart miodu, robionego w Brzeście, to jest tyle, ile godzin w roku."

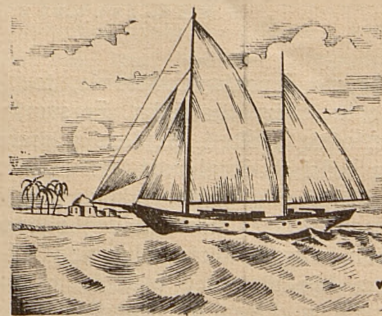
Uczta — aż boli!

Pierwszy dzień świąt spędza się w kole rodzinnym, drugi zaś przeznaczony jest na wizyty i przyjęcia. Osobliwy zwyczaj śmigusu, lub dyngusu w tym dniu znany jest w całej Polsce. Nie wiadomo nawet skąd wziął początek, jest jednakże bardzo stary. W dniu tym panny z lękiem wychylają się poza dom, niewiadomo bowiem skąd lunie potok wody. I to nie flaszeczką perfum, jak teraz bywa, lecz całym wiadrem oblewają się na wsiach, nie zważając na chłód, ubranie, czy nawet utratę zdrowia. Niech się która z dziewczyn pojawi u studni, napewno zlana będzie wodą do ostatniej nitki albo poprostu wrzucona do rzeki. Dziś jesteśmy już mniej swawolni, ale i tak w miastach czatują na odważnych z wodą i ze śmiechem oblewają każdego. W Krakowie istnieje zwyczaj Rękawki, przypadający na dzień wtorkowy, biorący nazwę od noszenia ongiś w rękawach ziemi na kopiec Krakusa. W tym dniu mieszkańcy tłumnie wylegają na kopiec, tu chłopcy wdrapują się na zbocze i spychają bułki, chleb, jabłka, jaja. Dawniej w ten sposób obdarowywano ubogich, poprzedzając jeszcze samą uroczystość nabożeństwem w kapliczce u stóp kopca i igrzyskami młodzieży.

W innych częściach Polski zachował się jeszcze zwyczaj ucztowania na grobach, zostawiając resztki dla zmarłych.

(C. d. na str. 91).

Na szlaku piratów



WYJĄTKI Z LISTÓW WŁ. WAGNERA.

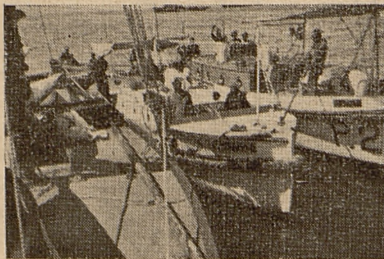
Suez (Port Tewfik) 24.I.39 r.

Wczoraj, wchodząc do portu byłem niezmiernie zaskoczony wyszłym naprzeciw holownikiem f-my „Stapledon & Son", który zaholował nas do kwarantanny, a wieczorem do basenu Kompanii Kanałowej, gdzie obecnie w zupełnie bezpiecznym i wygodnym miejscu jesteśmy. Przyczyną tego było Poselstwo R. P. w Kairze. Przed wyjazdem z Batawii zwróciłem się listownie do Poselstwa, prosząc o ułatwienie mi przejścia Kanału Sueskiego, jednak w żadnym razie nie spodziewałem się, by Poselstwo uczyniło aż tak dużo.

W Suezie będziemy stali około 10 dni, ponieważ holownik firmy Stapledon & Son, który nas będzie holował jest jeszcze nie gotowy. W Port Said zatrzymamy się tydzień, dwa, a później pożeglujemy do Aleksandrii. Ponieważ jednak Zjawa III potrzebuje trajsla (mały, silny pot-żagiel, używany w czasie sztormów) i sztormowego kliwra, więc zwłoka ta przyda się na uszycie tych żagli i na normalne przygotowanie dalszej podróży. Za długo jednak nie zabawimy w Port Said czy Aleksandrii, bo teraz nie czas, a koszty postoju będą nas zmuszały do dalszej żeglugi.

Podróż z prądem była żmudna i powolna. Następnego dnia po opuszczeniu Adenu, w cieśninie Bab el Mandeb zawiał sztormowy wiatr południowy i w ciągu następnych 24 godzin zrobiliśmy 200 mil, a później pożal się Boże! Aż do 19° szer. pół. lekkie wiatry południowe i trzepot żagli... Od 19° szer. pół. Morze Czarne dopiero pokazało nam, czym jest. Przyszły wiatry północne, które nie opuściły nas aż do Suezu. A wiały... codzień zrywały się, jak dzikie na kilka godzin, przycichały, to znów podnosiły się pieniąc morze. Na 21° 30' N. mieliśmy burzę; chmury, deszcz, błyskawice, wiatr, krótkie stosunkowo i złe fale, a rafy koralowe blisko i cel podróży daleko. Przywykły do oceanów, czułem się, jak w klatce, na Morzu Czarnym, a ponieważ żal mi było stracić każdej zdobytej mili, więc ani razu nie stanęliśmy w dryfie. Nie było dnia, by nie trzeba było refować, lecz Zjawa III powoli, mozolnie szła naprzód. Mokro było wszędzie, sól czyniła żagle i ubrania jak deski, były zimne noce i wiatry... Przybywszy do Suezu odetchnęliśmy z ulgą, lecz nie czuliśmy się dumni z szybkiego przejścia, więc też ze zdziwieniem usłyszałem tutaj słowa gratulacji, tutejszych żeglarzy za szybką podróż; podobno żaglowce czasem zużywają trzy miesiące na podobną podróż. Teraz obok nas stoi 32 tonowy jacht angielski, zaopatrzony w dobry motor, któremu podróż z Adenu do Suezu zajęła 3 miesiące.

Pytali nas tu o piratów Morza Czerwonego, na co zupełnie słusznie odpowiedziałem, że podczas takich pogód, jakie mieliśmy, byliśmy zupełnie bezpieczni, bo choćby nawet statek arabski odważył się wyjść w morze, to przy żegludze pod wiatr nigdyby nie dogonił Zjawy III. Podczas pobytu w Adenie była tam flota angielska. Później będąc na 20° 10' N. minęły nas 2 kontorpedowce i 1 łódź podwodna, idąca do Suezu. Mijając zwolnili i pytali sygnalizacją, czy czego nie potrzebujemy, odpowiedziałem negatywnie i pozdrowiłem życząc szczęśliwej podróży.



Aden — władze „odbierają statek" po zarzuceniu kotwicy.

Chcę zaznaczyć, że piractwo na Morzu Czerwonym istnieje, a także i handel niewolnikami. Niewolników przywożą z Somali (przed tym z Abisynii — Negus nawet sam sprzedawał swych ludzi dla zysku), a piraci napadają na małe statki egipskie, adeńskie, z Somali, czy też nawet arabskie. Tępią ich torpedowce angielskie, lecz przychodzi im to z trudem, bo każdy niewinnie wyglądający rybak może być piratem, gdy ujrzy sposobność.

W Ekwadorze kupiłem sobie mały rewolwer belgijski, lecz przed wyjazdem z Sidney przyjaciele moi tak nalegali na mnie, że kupiłem na piratów Morza Czerwonego aż — dubeltówkę, co zakrawało trochę na farsę, lecz zawsze lepszy rydz, niż nic...

Droga żaglowców przez Morze Czerwone dla lepszych warunków żeglugi (przyjaźniejsze wiatry) prowadzi wzdłuż wybrzeży Arabii i tą drogą przeprowadziłem Zjawę III, a bezpieczeństwo nasze leżało w wartości jachtu. Sumując — pogoda na Morzu Czerwonym była tak zła, że Arabowie na morze nie wychodzili, a gdyby nawet to uczynili — nie złapaliby Zjawy III, żeglującej pod wiatr (mają oni inny rodzaj ożaglowania).

Władysław Wagner.

ZNACZKI POCZTOWE

Z rąk załamywaniem i zgrzytaniem zębów patrzyli niedawno niektórzy filateliści jak znikł z mapy jeden z najstarszych filatelistycznie krajów: Austria. Przed tym zniknął inny: Abisynia, filatelistycznie mniej cenny, bo i mniej i nie od tak dawna znaczki drukował (a właściwie: drukowano mu we Francji), ale zawsze pozycja w katalogu i albumie.

Powierzchnia ziemi faluje pod stopami ludzi o szerokich szczękach i donośnym głosie. Przesuwają się przy tym granice państw to w tę to w tamtą stronę. A przecież nie tak dawno dobry Briand, minister spraw zagranicznych Francji, śnił błogo i z widokami na realizację swych marzeń, o Stanach Zjednoczonych Europy, gdzie wszelkie zatargi załatwiałby nie miecz i gaz trujący, lecz grupka ludzi, siwobrodych mędrców, w prawie uczonych w Hadze zasiedziałych i mianujących się Międzynarodowym Trybunałem. Aż śmiesznie dziś pomyśleć, że coś takiego wogóle istnieje. Ba, nie tylko istnieje! przecież i Liga Narodów, ten kokon, z którego miały się wykluć Stany Zjednoczone Europy, też istnieje, ale poczwarka zdaje się zdechła i motyla już nie będzie; tymczasem Trybunał Międzynarodowy funkcjonuje. Nie tak dawno nawet, bo 5 kwietnia 1933 rozstrzygnął zatarg poważny między dwoma państwami o prawo do terytorium wiel-

kości 2.175.000 km², więc niemal 7 razy większego niż Polska, na korzyść jednego z tych państw. Jeszcze bardziej niezrozumiałe jest to, że państwa te przyjęły wyrok, przy czym nikt nie zginął, żadnego miasta nie zamieniono w perzynę, żadnej ziemi nie struto iperytem, nie przystawiono nawet nikomu pistoletu do głowy. A do tego wszystkiego jeszcze: wyszły nowe znaczki. Powstał nowy kraj filatelistyczny.

Chodzi mianowicie o Grenlandię, olbrzymią wyspę arktyczną, pokrytą w większości przez okrągłe 365¼ dni w roku lodem i śniegiem. Tylko wybrzeża wolne od lodu pokrywa tundra, a na zachodzie to nawet jest względnie letnio dzięki ciepłemu prądowi morskiemu, który tam sobie obrał drogę. Ludzi na tej gigantycznej a martwej wyspie — niewielu: ok. 450 Europejczyków i 17 tysięcy Eskimosów. Wszyscy polują i łowią: ryby, foki, morskie psy, niedźwiedzie, lisy polarne. Z tego majątek się zbija! I o to poszło między Norwegią



i Danią. Obie miały pretensję do tej wyspy, którą już w roku 983 po Chr. odkryli Islandcy Normanowie pod wodzą Eryka Czerwonego. Trybunał Międzynarodowy rozstrzygnął spór na korzyść Danii z tym, że Norwegowie mogą sobie bez przeszkody łowić i polować w północno-wschodniej części wyspy.

Przez kilka lat można było korespondować z Danii do Grenlandii i z powrotem za darmo. Bo po prawdzie, ktoby tam brał pieniądze od tych 450 nieszczęśliwców, marznących gęsto na dalekiej północy, albo od tych poczciwców, co do nich piszą. Z Eskimosami, rzecz oczywista, nie korespondował nikt, bo pisanego nie znają. Po prawdzie więc nieopłaciło się trzymać urzędów pocztowych na wyspie, gdzie białe niedźwiedzie w łapy chuchają.

Ale ostatnio Dania poszła po rozum do głowy. Przecież znaczki kupują nie tylko ci, co chcą korespondować! Filateliści to pies? Od 1 grudnia 1938 r. zaczęła obowiązywać opłata na razie w Danii do Grenlandii a od roku 1939 także z Grenlandii do Danii i gdzie indziej. Wydrukowano też zaraz znaczki grenlandzkie.

Jest ich narazie 7: za 1 öre szaro-oliwkowy, 5 — purpurowy, 7 — bladozielony, 10 — fioletowy, 15 — czerwony, przedstawiają miłościwie panującego Danii, Islandii i Grenlandii króla Chrystiana, dziesiątego już z rzędu; w tle trochę morza i góry lodowe. Za 30 öre niebieski i za koronę jasnobrunatny, pokazują nam białego niedźwiedzia jak spokojnie i dość posępnie odchodzi wgłąb lodowcowego krajobrazu. Znaczki wysztychowane czysto i przejrzyście, ale mało pomysłowe i w robocie graficznej i w treści.

„P - 44225 - 34"

Menażkę bierz do kotła spiesz
Menażkę bierz do kotła spiesz
do kotła spiesz, do kotła spiesz
już czas.

W ten sposób trębacz Ośrodka Kursów Harcerskich w Lipszu na Pomorzu ogłosił wszem wobec, że czas już przerwać zajęcia obozowe.

Ledwo przebrzmiał sygnał trębacza a już słychać było w różnych obozach gwizdki oboźnych, zwołujących na zbiórkę do obiadu. Kurs drużynowych codziennie pierwszy zjawiał się w jadalni. Nic dziwnego — ich oboźny był bezkonkurencyjny.

Właśnie odmawiano modlitwę gdy cień jakiś przeleciał przez stół. Mimowoli wszyscy spojrzeli na niebo. Pod słońce jednak nie można było zrazu nic zobaczyć. Ktoś krzyknął jastrząb — i gołąb, dodał ktoś drugi. Tam! Patrzcie! Gołąb uciekał w górę pod słońce, pewnie chciał żeby go jastrząb nie mógł ujrzeć. Ruchy gołębia były jednak bardzo wolne i wszyscy byli pewni, że gołębiowi ucieczka się nie uda. Z trudnością poruszał skrzydłami i jastrząb doganiał go szybko. Nagle rabuś już znalazł się ponad gołębiem i rzucił się na niego.

Nie udało mu się jednak — gołąb w ostatniej chwili wzleciał ponad jastrzębia. Drapieżnik atakował po raz drugi. Ruchy gołębia stawały się coraz wolniejsze. Widać było, że dobywa ostatnich sił. Jastrząb rzucił się na niego z boku i znowu uderzył w próżnię, bo w tej samej chwili gołąb błyskawicznie dał nura do ziemi. Prawie natychmiast i jastrząb rzucił się w dół i już miał gołębia dopędzić prawie nad ziemią — ale w tej chwili cały kurs z wielkim krzykiem pobiegł biedakowi na pomoc. Jastrząb spłoszony uciekł, a gołąb zmęczony leżał pod krzakiem o dwa kroki od namiotu i patrzył z lękiem na nowe niebezpieczeństwo. Nie uciekał jednak — nie mógł ruszyć ze zmęczenia skrzydłami.

Każdy chciał zobaczyć uratowanego gołębia. Podawano go z rąk do rąk. Ktoś zauważył na nodze ptaka obrączkę.

Wiadomość o tym zwabiła na miejsce samego Komendanta Ośrodka. Okazało się, że na obrączce wybita była litera P i numer 44225-34. Oboźny twierdził, że jest to oznaczenie gołębia pocztowego, a komendant dodał jeszcze, że z hodowli prywatnej. Są też gołębie pocztowe wojskowe, które oprócz takiego oznaczenia mają jeszcze litery W. P. co oznacza Wojsko Polskie i pod skrzydłem pieczątkę z orłem, swój numer i literę „m", albo „z", co oznacza męski lub żeński.



Gołąb ten, mówił dalej komendant, musiał odbyć daleką drogę a potem kto wie jak długo już trwała jego walka z jastrzębiem. Ptak jest zmęczony i potrzebuje odpoczynku i opieki. Zostawimy go w obozie aż wypocznie, a po tym sam odleci do swego gołębnika. Zaraz też urządzono mu kącik w namiocie Orłów, obok którego spadł na ziemię. Dostał świeżej wody i grochu. W pierwszym dniu jednak nic nie ubyło z jadła. Gołąb siedział bez ruchu na jednym miejscu. W następnym dniu zabrał się już do jedzenia a nawet wyszedł na chwilę przed namiot. Z czasem oswoił się z ciągłym ruchem w obozie i nie przestraszył go nawet gwizdek alarmowy a na wołanie dh. „Bombki" przylatywał do ręki po groch.

Pewnego dnia przyjechał na kurs dh. hm. Jasio Poplewski, weteran z wojny światowej. Gdy zobaczył naszego gołębia wziął go do ręki, przypatrzył mu się przez chwilę i powiedział:

— Takie gołębie pocztowe w czasie wojny światowej tysiącom ludzi ocaliły życie.

Prosiliśmy go wszyscy, żeby nam coś o tym opowiedział Dał się uprosić i zaczął mówić:

— Wojna światowa wykazała, że nawet najbardziej udoskonalone środki techniczne łączności często zawodzą. Linie telefoniczne lub telegraficzne bardzo łatwo można poprzerywać, radiostację można wykryć t. zw. radiogoniometrią a następnie skierować tam swoją artylerię. Jeden pocisk wystarczy i już łączności nie ma. Pozostał goniec — ale i on nie przeciśnie się przez zaporowy ogień artylerii albo w czasie ataku gazowego. Mógł to zrobić tylko gołąb. Śmiało leciał w górę i zanosił meldunek do swego gołębnika. Choć nieraz skonał w powietrzu z przeżartymi gazem płucami.

Niemcy w czasie wojny śwatowej posiadali około 150.000 gołębi pocztowych. Lotnicy niemieccy przywozili gołębie na front i rzucali je oddziałom walczącym, w koszykach zaopatrzonych w spadochrony. Były jednak miejsca, gdzie lotnik już bezkarnie pokazywać się nie mógł. Do tych miejsc gołębie umieszczone w małych klatkach zanosiły psy meldunkowe.

Lepiej jeszcze urządzali się Francuzi. Potrafili oni nawet wysyłać gołębie pocztowe na tereny zajęte przez Niemców. Czynili to w ten sposób, że koszyczki z gołębiami przymocowywali do małych balonów i puszczali je z wiatrem zachodnim. Koszyczki były opatrzone spadochronami i miały takie urządzenie, że kolejno się odczepiały. Balony takie leciały daleko na tyły niemieckie. Przy każdym koszyczku była torebka z napisem „Otworzyć! Do każdego prawego Francuza lub Belga!" w torebce znajdowało się pouczenie jak należy obchodzić się z gołębiem oraz 2 kartki, jedna czysta a druga z pytaniami o ruchach wojsk niemieckich, transportów, sztabów, artylerii, lotnisk i t. p. Znalazca miał odpowiedzieć na pytania na czystej kartce, włożyć ją do maleńkiego pudełeczka umocowanego do nogi gołębia a następnie wypuścić go. Dużo gołębi wracało i wywiad francuski zawsze miał wiele wiadomości o wojskach niemieckich. Zawsze też żołnierz francuski przygotowany był do odparcia ataków nieprzyjaciela. Niemcy wściekali się mocno, odbierali znalezione gołębie i rozstrzeliwali tych u których je znaleziono. Nie wiele im to jednak pomogło. Gołąb francuski nadal pełnił swą służbę. A gołąb z twierdzy Verdun zdobył sobie krzyż zasługi i pomnik z granitu i co najważniejsze — wdzięczność wielu tysięcy ludzi.

Jak widzicie gołąb, który potrafi daleko latać ma wielką wartość.

Hodowlę gołębi pocztowych zaczęła Belgia. Od niej przedostał się gołąb do Niemiec, Francji i Anglii. Po wojnie światowej zabrały się do hodowli gołębia pocztowego wszystkie państwa.

I my nie pozostajemy w tyle. Pierwsze miejsce ma u nas Górny Śląsk a potem Wielkopolska. Niektóre gołębie śląskie latają 1000 km. (c.d.n.)

CUDOWNA PODRÓŻ

— Napewno psułyby się, gdyby nie to, że Gdynia jest zupełnie przygotowana na ich „przyjęcie". Jest zbudowana specjalna chłodnia, w której nawet dłużej przechowywane ryby nic nie tracą na swej świeżości — napewno wiesz to z fizyki — obok znajduje się specjalna hala rybna, a osobno chłodnia śledziowa.

— Dlaczego osobno? Czy boją się, żeby im się ryby nie mięszały?

Oh, żartujesz. Jedna chłodnia, to byłaby stanowczo za mało na wielkie ilości przywożonych ryb. A ponieważ śledzie dowożone są masowo, więc nastąpiło zupełnie naturalne rozgraniczenie. Zresztą i te chłodnie zaledwie już wystarczają, rozszerzającemu się rynkowi rybnemu. Ryby przewozi się możliwie szybko do zakładów handlowych i przetwórni przemysłu rybnego.

— Ty pewno wiesz, jakie są oprócz tego zakłady, czy magazyny w Gdyni? — spytała Ala z nutką podziwu w głosie dla wiedzy Zygmunta.

— Wiem. — Zygmunt przypomniał sobie w tej chwili z zadowoleniem staranne i dokładne przygotowanie do tej „wyprawy". — Jest jeszcze wielka chłodnia portowa dla różnych towarów, duża łuszczarnia ryżu, olejarnia, elewator zbożowy o pojemności 10 tys. ton, składy owocowe i inne, osobno sortownia i pakownia owoców suszonych, specjalne stacje na węgiel i ropę naftową.

— Cóż ci jeszcze powiedzieć? Aha, byłbym zapomniał o gdyńskiej stoczni, posiadającej własne warsztaty reperacyjne i pływający dok.

— Ja chcę zobaczyć, jak wyglądają takie wielkie dźwigi, o których Wujek mówił.

— Uważasz duszko, teraz nie pójdziemy tam napewno; my obaj jesteśmy djabelnie głodni — mrugnął porozumiewawczo pan Adamski w stronę Zygmunta — no, a tobie wypada dotrzymać nam towarzystwa; nieprawdaż, poważna osóbko?

Ala dostojnie kiwnęła główką.

— Ponieważ tak chętnie zdecydowałaś się posilić najpierw ciało, a po tym zaspokoić swe życzenia, powiem Ci jeszcze, że liczba urządzeń dla przeładunków stale się zwiększa (obecnie jest 81 jednostek przeładunkowych). Ogólna zdolność przeładunkowa tych urządzeń wynosi ponad 7.500 ton na godzinę.

— Strasznie jestem ciekawa, jak one wyglądają! —

—— :: ——

— Czy przed wyjściem do miasta nie zechciałabyś, Alu, zorientować się w planie Gdyni? zaproponował Zygmunt.

— Koniecznie, koniecznie, serdeńko. Ja sam chcę zobaczyć jak ona wygląda przy spojrzeniu „z góry" — poparł natychmiast projekt pan Adamski.

Wobec tego wyciągnięto przygotowany uprzednio przez Zygmunta duży plan budowy miasta i wszyscy troje pochylili się nad stołem.

—O, tutaj już mam lotnisko! — wykrzyknęła zadowolona Ala.

— Ale teraz wyszukaj miejsce, gdzie my się znajdujemy — nie dał jej nacieszyć się łatwym triumfem Zygmunt, żartem przekomarzając się z dziewczynką.

Redakcja „Kalendarzyka Harcerza na r. 1939" ogłasza konkurs dla nabywców „Kalendarzyka", który daje im możność zdobycia cennej premii.

PREMIE SĄ NASTĘPUJĄCE:

1. **Plecak,**
2. **Książka „Skauting dla chłopców" Baden Powella,**
3. **Mapnik,**
4. **Książka „Z moich wędrówek i przygód „M. Grażyńskiego,**
5. **Kompas,**
6. Książka „Andrzej Małkowski" A. Kamińskiego,

7. i 8. Książka „Wycieczki Harcerskie" W. Szyryńskiego,
9. i 10. „ „Tropem zastępu Żurawi" E. Grodeckiej,
11. 12. i 13. „ „Harcerka na zwiadach" J. Łapińskiej,
14. 15. i 16. „ „Księga Harców".

Udział w konkursie polega na nadesłaniu do dnia 30 kwietnia do Harcerskiego Biura Wydawniczego „Na Tropie" Ska z o. o. (Warszawa, ul. Łazienkowska 7), odpowiedzi konkursowej, która winna zawierać:

1. **odpowiedź na pytania:**
   a) które punkty Prawa Harc. zilustrowane są na str. 13 i 71 Kalendarzyka?
   b) Jakie rodzaje sportu, opisane w Kalendarzyku, uprawiasz i czy dowiedziałeś się o nich z Kalendarzyka czegoś ciekawego?
   c) Jakich wiadomości brak ci w Kalendarzyku?
2. **nadesłany artykulik lub rysunek,** jaki chciałbyś znaleźć w przyszłym kalendarzyku (nie szkodzi, jeśli nie jesteś mistrzem pióra czy pędzla — redakcji chodzi o pomysł, jaki nadeślesz).
3. **wycięty i przyklejony do kartki z odpowiedzią napis znajdujący się w „Kalendarzyku" u dołu str. 109.** M. K.

Spełnienie punktu 1 i 3 jest **warunkiem niezbędnym** do wzięcia udziału w losowaniu premii, punkt 2-gi jest pożądany, i daje pierwszeństwo przy losowaniu nagród od 1 — 5, ale pominięcie go nie pozbawia prawa do losowania nagród od 6 — 16.

Drużyna, której członkowie prześlą conajmniej 10 odpowiedzi konkursowych, nadesłanych we wspólnej kopercie, otrzyma do swej biblioteki cenną **premię książkową,**

Każdy kto pragnie wziąść udział w konkursie, a kalendarzyka jeszcze nie posiada, może go nabyć w cenie zł. 1.30 za egz. w oprawie kartonowej, lub zł. 1.50 w oprawie płóciennej w **Harcerskim Biurze Wydawniczym „Na Tropie" Ska z o. o.,** Warszawa ul. Łazienkowska 7 (konto P. K. O. nr. 62.288) lub w składnicach harcerskich.

— Ty myślisz, że to tak łatwo. Sam napewno nie potrafiłbyś, gdyby ciebie zapytano o to w... Kopenhadze — rezolutnie broniła się Ala, potrząsając buńczucznie złotymi kędziorami.

— Wobec takiej argumentacji już muszę ustąpić. Jechaliśmy tędy — wodził ołówkiem Zygmunt po planie — no i wreszcie jesteśmy w tym punkcie — wskazał Ali zbieg ulic nic nie mówiący.

— A to chyba właściwy port — prawda?

— Tak. Zobacz, tutaj dzieli się na dwie części: na port zewnętrzny i wewnętrzny. Zasadniczą część portu zewnętrznego stanowi awanport, przez który prowadzi główne wejście do portu. Tutaj mieści się port wojenny. Nie, nie w tym kierunku. Patrz na jego najbardziej północną część. Widzisz?.

Na południe od wejścia do portu wewnętrznego znajduje się — o, to będzie tutaj — Molo Pasażerskie z Dworcem Morskim i magazynem tranzytowym, przeznaczonym dla daleko-morskiego ruchu pasażerskiego, emigracyjnego oraz drobniejszych, ale terminowych przewozów, szczególnie w tranzycie morskim.

Na południowym nadbrzeżu morza w następnym Basenie węglowym koncentruje się przeładunek towarów masowych, głównie węgla i rudy.

Dalej na południe — właśnie tutaj — leży Basen Południowy z wydzielonym niewielkim Basenem Rybackim, gdzie został skoncentrowany cały przemysł rybacki i baza rybołówstwa dalekomorskiego; w basenie tym znajduje się dok pływający i przylegają warsztaty stoczni gdyńskiej, o której zresztą trochę wiesz.

— Już zorientowałam się w planie portu. A jak Gdynia będzie wyglądać w przyszłości? Pewnie już są plany jej rozbudowy?

— Oczywiście. Przyszła wielka Gdynia obejmie 24 dzielnice. Środek całego obszaru zajmuje port z obsługującym go węzłem kolejowym oraz urządzeniami do przeładunku i składownia towarów, z przyszłym kanałem przemysłowym i terenami po obu stronach dla dzielnicy przemysłowej. Na południe od portu na terenie dzisiejszej Gdyni, powstaje centrum handlowe miasta, dalej na południe rozbudowuje się dzielnica mieszkaniowa, a następnie część willowo-kąpieliskowa. Na zachód i na północ przewiduje się dzielnice przemysłowe — częściowo handlowe, częściowo mieszkaniowe.

— Jaki to jest potężny rozmach budowlany w Gdyni — odezwał się półgłosem pan Adamski.

— O tak — podchwycił Zygmunt — jeszcze w roku 1932, pomimo silnie odczuwanego kryzysu gospodarczego, wybudowano 153 domy (w tym budynków mieszkaniowych 130, a przemysłowo - handlowych 23) kosztem 12.368.000 zł.

— Alu, czy zapomniałaś, kto to chciał tak bardzo przed obiadem wyruszać do portu? — przypomniał wujek.

— Nie. Właśnie myślałam, żeby już wymaszerować. Więc już idziemy?

— Idziemy.

(d. c. n.)

Modelarstwo obozowe

— Za naszych dawnych dobrych czasów to było inaczej — opowiada starszy pan z brzuszkiem, chcąc zgnębić młodszych. Nie jestem starszym panem z brzuszkiem, ale mi się również przypominają rzeczy dobre i pożyteczne, a dzisiaj zaniedbane.

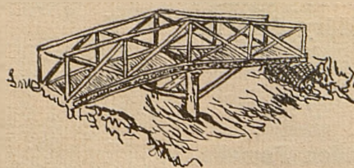
Typowym takim przykładem będzie np. modelarstwo obozowe i techniczne (harcerskie). Mało drużyn ma u siebie w izbie modele różnych typów namiotów, kuchen, pryczy lub ustępów obozowych, a warto je posiadać, chociażby dla celów propagandowych, by pokazać je „biszkoptom", rodzicom lub użyć je na wystawie harcerskiej. Jeden jeszcze bardzo ważny efekt na takie modelarstwo: chcąc coś wykonać w miniaturze musimy dobrze znać oryginał, a doświadczenia konstrukcyjne taniej wypadną na patyczkach i nitkach, niż z drzewem budowlanym i linami.

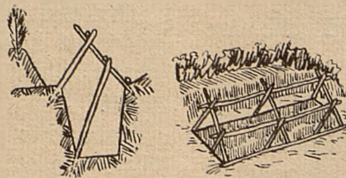
Pierwsze pytanie: co robić? — wszystko zaczynając od modeli prostych i łatwych, aż do miniatury całego obozu czy mostu.

Drugie: z czego? — co jest oczywiście pod ręką, a więc: patyczki, nici, kawałki cienkiego płótna, glina, piasek z klejem, szkło (woda), plastelina, drut, szpilki, cynfolia i farby — zdaje się, że to już cały surowiec.

Trzecie, jak się do tego zabrać? — ogłoś druhu zastępowy zawody w zastępie o najlepsze wykonanie w harcówce w Twojej obecności (i przy Twej pomocy radą i wskazówką), któregoś z najprostrzych urządzeń obozowych, naprzykład stołu kopanego, prowizorycznej kuchni, lub dołu na odpadki.

Robić to można z plasteliny lub gliny, ewentualnie z piasku mokrego,





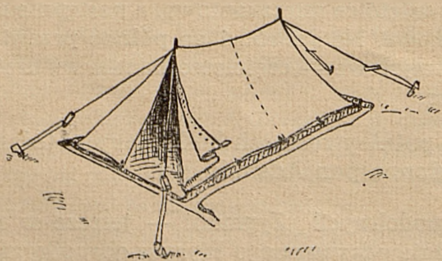
który po uformowaniu zrasza się rozpylaczem, roztworem gumy arabskiej. Po wyschnięciu zachowa nadany kształt. Na zakończenie dobrze by było teren pomalować farbami wodnymi, znacząc darń i ziemię, kamienie, lub strukturę cegiełkową budowli. Na innej zbiórce zastęp zrobi tablicę węzłów, skrótów i łączenia belek przy pomocy lin. — Materiał: gruba nić lub cienki sznurek oraz patyczki przybijane szpileczkami do tablicy, wyłożonej płatem kory brzozowej (zdartej ze świeżego drzewa).

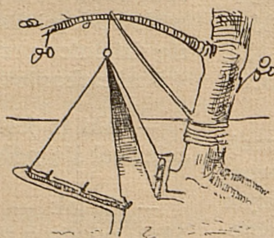
Maszt obozowy, kuchnia huculska czy rozmaite prycze, świetnie się nadają na trzecią próbę sił. Materiał: nić lub sznureczek, patyczki, drut no i glina na zrobienie terenu.

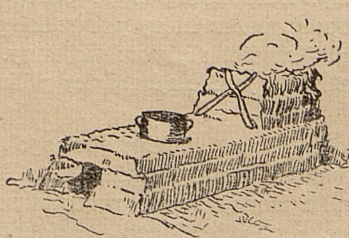
Teraz przystępujemy do namiotów szałasów i mostów. Namiot trzeba uszyć z cienkiego płócienka lub jedwabiu, wiernie odtwarzając kształt płachty i umocowanie linek. Słupy robię z patyczków, przybitych szpilką do płótna, a wszelkie obszycia skórą maluję wprost na płótnie po uregulowaniu linek rozstawionego namiotu (śledzie ze szpilek lub drewnianych szpilek szewckich) zamocowuję węzły na linkach kroplą kleju i przyklejam do nich małe skrawki cynfolii imitującej suwaki, regulujące długość linek. Do pokrycia szkieletu szałasu dobrze użyć krótkociętej rafii lub siana, trawę w obozie zrobić z mchu.

Mosty buduję na uprzednio wykonanym terenie z gliny lub plasteliny, w pierwszym wypadku wysuszonym. Wodę dobrze naśladuje szkło od spodu pomalowane na niebiesko. Rysuję sobie most na papierze już w tej skali, w jakiej go będę budował i przykładając do rysunku patyczki, przycinam je odpowiednio, po przycięciu wszystkiego składam cały „kram", więcej wierząc w klej stolarski, jak w wiązania „linami" z nitki. Rysunki mostu robię trzy: jeden widok z góry, jeden z boku i jeden przekrój prostopadły do mostu, w ten sposób będę miał wszystkie części mostu na rysunkach w naturalnym kształcie i wielkości. Wyspecjalizowawszy się już w budowie i poznaniu kształtów wszystkich urządzeń obozowych, zestawiamy całym zastępem obraz obozu w miniaturze. Jeden najcwańszy robi mapę plastyczną obozu, zostawiając otwory na wstawienie weń poszczególnych urządzeń, a reszta dostaje przydziały namiotów, masztu, kuchni i tym podobnych cudów, dbając o jednakową skalę. Wykonane urządzenie wraz z terenem wstawia się w pozostawione miejsce w otoczeniu obozu, a jeden z zastępu maskuje „szwy" i maluje oraz wykańcza całość. Mamy więc piękny eksponat na wystawę, okazję do poznania dokładnego prac obozowych i powód do słusznej dumy, że zrobiliśmy coś dla następców.

Rudy Wilk.









Wielkanoc w zwyczajach i obrzędach

(dok. ze str. 85)

Najbardziej jednak rozpowszechnionym jest zwyczaj barwienia jaj. Kraszanki, albo pisanki gotują dla nabrania barwy w płatkach cebuli, albo w liściach żyta, w jemiole, lub korze olchowej.

Podobno zwyczaj ten pochodzi na pamiątkę św. Magdaleny, która wróciwszy od pustego grobu Chrystusa z wieścią o zmartwychwstaniu ujrzała jajka w domu zmienione w kraszanki. Rozdawała je więc apostołom, a te zmieniały się w ich rękach w ptaki świadczące, że tak samo ze śmierci Chrystusa żywot wieczny powstał dla ludzi. Greckie to podanie zbliżone jest najbardziej do opowieści ludu polskiego.

W wigilię świąt dzwony wszystkich kościołów wzywają wiernych na uroczystą rezurekcję, gdzie przy śpiewie radosnym i procesji obnoszą księża figurę zmartwychwstałego Chrystusa.

Niestety z tylu pięknych zwyczajów i obrzędów, żyjących w dawnej Polsce, coraz więcej zanika, coraz to któregoś wyzbywamy się, na skutek niechęci pewnych ludzi, upatrujących w tym barbarzyństwa. „Życie ojców naszych o ileż było rozmaitsze od nudnej prozy, którą śmy sobie wyrobili zimnym rozumem wieku" — mówi ze smutkiem Gloger, nawołując do wzmożenia tradycji.

Barbara Dorajczykówna.

Wydawnictwa nadesłane

Wyszedł z druku Album p. t. **„Jamboree w Holandii"** zawierający 80 stron druku ze 120 fotografiami. Cena albumu wynosi 1.50 zł.

Album ten, to przegląd naszych prac, wspomnienia najpiękniejszych dni, to barwne sprawozdanie z międzynarodowego triumfu Polski. Ilość egzemplarzy ograniczono.

„Jamboree w Holandii" nabywać można w H. B. W. „Na Tropie".

J. M. Zmotoryzujmy Polskę. Warszawa, 1939 r. cena zł. 1.

W tej propagandowej broszurze są poruszone ważniejsze zagadnienia z dziedziny motorowej. Autor omawia pokrótce historię, statystykę i rozwój produkcji pojazdów mechanicznych w całym świecie, a w szczególności w Polsce. Porusza też takie sprawy jak rozbudowa sieci drogowej, bezpieczeństwo ruchu kołowego, akcja społeczna w celu rychłego zmotoryzowania Polski. Broszurę powyższą poleciło Ministerstwo W. R. i O. P. oraz Ministerstwo Komunikacji.

Na Tropie ma głos

DHNA ZE STONAWY. Umieszczenie notatki z życia drużyny w „Na Tropie" nie pociąga za sobą żadnych kosztów.

DH. CZARNECKI L., NIECHACZEWO. — Całkowity sprzęt harcerski można kupić w C. K. D. H., Warszawa, ul. Traugutta 2.

„LISY" z ŁOMŻY. — Komenda Polskich Drużyn w Rumunii: **Cernauti** str. Logothetti Popovici Nr. 12. Rumunia.

DH. TULIBACKI TADEUSZ, INOWROCŁAW. — Adres: **Riga.** Džirnavu iela 46. 80 sz. rieniba. Łotwa.

II GÓRSKA DRUŻYNA HARCERZY IM. T. KOŚCIUSZKI W SAMBORZE. — Napiszcie na adres: 3 Drużyna Harcerzy. **Zakopane.** Łukaszówki 1420.

KRĄG STARSZO-HARCERSKI „ORLA BRAĆ". Niestety z tego kraju, o który prosicie, nie możemy podać adresu. Z innych chętnie nadeślemy.

HARCERKA I HARCERZ Z DYNEBURGA. Podajemy żądane odresy: Regina Gomuła. **Toronto.** 45 Maming Str. Canada i Tadeusz Fronczak. **Płock**, ul. Nowa 2. Polska, życząc miłej korespondencji.

ZASTĘP „ŁAZIKÓW" W SZOPIENICACH. — Podajemy adres drużynowego: Franciszek Majchrzak, 16 Cité Cooperative. **Heusden** (Limbourg). Belgia.

DH. GRZESIK J. WILNO. Prosimy o dokładny adres, po otrzymaniu, którego wyślemy „Kalendarzyk harcerza" jako nagrodę za rozwiązanie szarady radiowej z Nr. 2.



Precz z izby

Z nadchodzącym słońcem i ciepłem wiosny, zbiórki w izbie stają się nad wyraz nieprzyjemne, jakieś mimo ciekawych gier — jałowe, czegoś im brak. Nietrudno zrozumieć, że winna temu jest wiosna no i właśnie izba, to też każdy zastępowy w okresie wiosennym nie będzie skazywał chłopców na siedzenie w izbie i nudne ględzenie, a schwyci piłkę, kawał liny, albo sygnałówki i wyjdzie z zastępem na boisko, podwórze, do ogrodu, parku lub lasu... Hurra!! Takiego zastępowego chłopcy z pewnością, gdyby wiedzieli jak to się robi, w ramki by oprawili! Więc panie zastępowy, co ci szkodzi zrobić chłopcom przyjemność? Ja podam niżej parę przykładów, takich zbiórek poza izbą.

Boisko: Mecz w szczypiorniaka, w dwa ognie, w koszykówkę, z jakim innym zastępem lub z innymi chłopcami. Po meczu, gdy się już wszyscy zmęczą i odpoczywają — drugi mecz (już indywidualny): chłopcy siadają w szeregu, trzymając ręce z tyłu; podajesz im teraz kartoniki, na których przedtem wykłułeś szpilką jakąś literę. Na każdym kartoniku inna litera, a wszystkie razem tworzą wyraz np.: „czuwaj". Chłopcy palcami starają się odcyfrować literę, namacać ją — jeden podaje po odcyfrowaniu drugiemu kartonik aż każdy chłopiec zbada wszystkie kartoniki, połączy sobie w myśli odcyfrowane litery i złoży wyraz, który ci zakomunikuje na ucho lub napisze na kartce.

Po tej grze urządzić można jakieś zawody w spinaniu się na drzewo, w sygnalizacji, odczytywaniu depesz, tropieniu po śladach, obmyśleć to trzeba w zależności od warunków. Stale jednak trzeba mieć na uwadze, żeby następowało coś nieoczekiwanego przez chłopców, coś niecodziennego. Na zakończenie parę piosenek a jeśli czujesz się na siłach to i gawędę jaką powiedzieć można. Tak się skończy zbiórka na boisku.

W polu: Zbiórek w polu boją się szczególnie zastępowi z miasta, a to wcale nie jest takie trudne. W dużym mieście zbiórkę w polu najlepiej robić w sobotę (jeśli się mieszka w śródmieściu). Gdy chłopcy przybędą, jak zawsze do izby, czy gdzieindziej na zbiórkę, zabieramy potrzebny sprzęt (lina, sygnałówki lub t. p.) i za miasto, albo piechotką, albo tramwajem, jak kto uważa. W lesie, zastępowy urządza np.: podchody: zdobywanie chorągiewki, której pilnuje zastępowy — kogo ujrzy podkradającego się w dalszej odległości niż 10 kroków, ten przegrywa. Później zawody na szybkość w zjeżdżaniu po linie, zawiązanej na „więzienny" (najpierw trzeba nauczyć „zjeżdżania"), później zawody w szukaniu drzewa z którego jest trzymany w ręku liść, później zawody w rozpalaniu ognia dwójkami (przedtem obgadać z gajowym). Z małych ogienków wielkie wspólne ognisko, przy którym parę pieśni, gawęda i do domu.

To są przykłady nie wymyślone specjalnie, a już wypróbowane i sprawdzone i „zdatne do użytku", tak, że z czystym sumieniem mogę je polecić zastępowym, którzy chcą zaskarbić sobie wdzięczność chłopców. **Kaz. Morawski.**

Tropienie wiosny

W słoneczną niedzielę zbiórka zastępu przed kościołem po Mszy św. Wszyscy z plecakami prowiantem i wesołymi twarzami! Wycieczka!! A dokąd? Idziemy szukać wiosny! Zdziwione miny, ale i zadowolone: wszystko jedno — machnie niektóry ręką — grunt, że wycieczka.

Nareszcie zastęp ląduje gdzieś w lesie. Tu zastępowy dzieli chłopców na dwie grupy: jedna pod jego troskliwą opieką, a druga pod opieką innego łebskiego chłopaka, udaje się w kierunku określonym na mapie; w oznaczonym miejscu mają się spotkać, no i rozchodzą się.

W drodze każdy trzyma notes (zastępowy też) i obserwuje: olszyna już puściła pączki — trzeba zapisać, — leszczyna jeszcze nie. W rowie jest jeszcze topniejąca powłoka lodu. O! Motyl! motyl fruwa!! Biały motyl — zapisać! prędzej, zapisać!

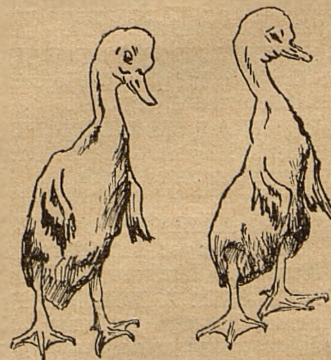
Idziemy dalej... Ciągle się daje coś zauważyć, coś spostrzec, co znamionuje wiosnę. Po pewnym czasie spotykają się 2 grupy; przywitanie, zdziwienie, że się nie zgubili no i zadowolenie, że jednak „nie jesteśmy tacy głupi" i nawet orientujemy się na mapie.

Z okazji tego spotkania dzielimy się spostrzeżeniami: która grupa więcej spostrzegła, która więcej zauważyła objawów wiosny. Rozkładamy więc biwak, zbieramy chrust na opał, gotujemy „coś ciepłego", a zanim się to ugotuje, można jeszcze się ścigać: kto pierwszy znajdzie mrówkę (!) albo kto pierwszy znajdzie leszczyka? Albo zrobić łuk z patyka (tylko drzew nie niszczyć!) i zawody w strzelaniu do celu.

A potem uczta. Po uczcie zwijamy „graty", czyścimy naczynia i w stronę domu. Tylko nie tą samą drogą. Wracamy drogą okrężną, a w czasie marszu niespodzianki. Pierwsza grupa wyrusza wcześniej, zostawiając znaki. W pewnej chwili czyni zasadzkę. Jeśli drugi oddział gapy, albo wszyscy tam myślą o kolacji; to hurra! napad się udał!! Jeśli zaś chłopcy przytomni to „trafił frant na franta" — trzeba użyć takiego fortelu, aby spryciarzy podejść. Może się uda! Albo idący z tyłu oddział napotyka nagle pierwszy, stojący bezradnie nad towarzyszem, który się trzyma za nogę i wyje, jak nieszczęście. Co mu jest?... niewiadomo! szedł, potknął się, zawył, chwycił się za nogę i nie może iść dalej. Może sobie złamał nogę?... możliwe! — Albo zwichnął?... niewykluczone! Zastępowy nie traci jednak głowy: „trudno — powiada — musimy go nieść! Robić nosze chłopaki!" Z wielkim trudem przypominają sobie wszyscy jak to się robi, majstrują, aż wreszcie kładą wyjącego jak potępieniec, delikwenta, na „nosze", które trzymają się kupy, jak to mówią „na słowo" i kondukt pogrzebowy rusza, do miasta, do szpitala.

Aż w połowie drogi, delikwent, gdy mu się sprzykrzy gniecenie kości, na patykach — „noszach", zeskakuje zgrabnie na ziemię, dziękuje za przewiezienie, bierze swój plecak z rąk kolegi i rusza już o własnych siłach, a ci, co go nieśli, patrzą niezbyt dobrym okiem na „kombinatora", który tak ich „bujał" przez tyle drogi.

I tak zastęp w dalszej drodze ze śpiewem na ustach przybywa do miasta. Czuwaj!! Idziemy na kolację!



W ZASTĘPIE HARCEREK



Druhna Naczelniczka Harcerek rozkazem z dnia 25 stycznia unieważniła dotychczas obowiązujące teksty prób ochotniczki, pionierki i samarytanki, a zatwierdziła nowe próby. Równocześnie zmieniona została nazwa „pionierki" na „przewodniczkę". Tekst próby ochotniczki i przewodniczki podajem poniżej. Próby te już obowiązują.

Ochotniczka.

Stopień ochotniczki zdobywa po trzymiesięcznej służbie harcerskiej dziewczynka, mająca przynajmniej lat jedenaście.

1. Ochotniczka jest dziewczynką, która postępowaniem swoim stara się zasłużyć na miano harcerki. Spełnia codziennie przyjacielską usługę.

2. Ochotniczka zna, rozumie i umie na pamięć Prawo Harcerskie i rotę przyrzeczenia. Zna pozdrowienie harcerskie, ukłon i oznaki: krzyż i lilijkę.

Powie, kto jest twórcą Skautingu i kiedy powstały pierwsze drużyny harcerskie w Polsce.

3. Wzbogaca swoje wiadomości o Polsce.

Wywiesi chorągiew barwną Rzeczypospolitej, zaśpiewa hymn narodowy: „Wszystko co nasze..." i „Święta miłości kochanej Ojczyzny"; wie, kto stoi na czele Państwa i kto jest patronem Związku Harcerstwa Polskiego.

4. Brała udział w dwóch wycieczkach harcerskich.

Przejdzie drogę, znaczoną znakami patrolowymi, stosuje znaki gwizdkiem i ręką. Posługuje się węzłami: płaskim, tkackim, ratowniczym, ósemką pionierską.

Zna godło i zawołanie swego zastępu i posługuje się nim.

Przewodniczka.

Stopień przewodniczki zdobywa harcerka po 9-miesięcznej służbie w drużynie harcerskiej w stopniu ochotniczki.

1. Przewodniczką może zostać harcerka, która postępuje w życiu zgodnie z Prawem Harcerskim.

2. Brała przez cały czas służby czynny udział w życiu swego zastępu i drużyny i zna jej historię. Powie, dlaczego drużyna wybrała daną postać jako swą patronkę i jakie cechy chce w niej naśladować.

Poda nazwisko Naczelniczki Harcerek.

3. Posiada własny mundur i szanuje go.

Odróżni oznaki stopni i funkcji harcerskich.

4. Wzbogaca swoje wiadomości o Polsce.

5. Zaradzi w wypadkach: skaleczenia, oparzenia, krwotoku z nosa, zemdlenia, założy opatrunek kończyn chustką trójkątną lub bandażem, położy okład zimny i rozgrzewający, zmierzy temperaturę i tętno, przygotuje łupki i nosze, umie zachować się przed, w czasie i po ataku lotniczym, umie uszczelnić pomieszczenie.

Posiada sprawność gońca.

Wykona własnoręcznie przedmiot dla drużyny lub dla wspólnej pracy drużyny.

6. Zdobyła jedną z następujących sprawności gospodarczych: kucharki, szwaczki, piekarki lub praczki.

7. Na różnych wycieczkach przebyła w sumie 10 dni w polu lub w lesie w zespole harcerskim.

Rozpali ognisko przy pomocy najwyżej dwóch zapałek. Ugotuje w polu dwie potrawy dla siebie i towarzyszki. Posługuje się węzłami pionierskimi (zna conajmniej osiem).

Oznaczy strony świata według słońca, kompasu, gwiazdy polarnej. Zaprowadzi do miejsca odległego o dwa kilometry i wskaże drogę na mapie.

Nada i odbierze krótką depeszę alfabetem Morse'a.

Używa własnoręcznie uszytego chlebaka lub torby.

8. W grze zapamięta 16 na 24 przedmioty.

Dojdzie po tropach do celu na przestrzeni 50 kroków.

9. Zaśpiewa trzy piosenki harcerskie dobre do marszu.

Zachowuje się poprawnie w szyku zastępu i drużyny. Prowadzi zastęp w grach i na harcach. Stosuje szyk patrolowy.

Przejdzie w ciągu 8 minut jeden kilometr krokiem skautowym.

Dba o swą dobrą postawę i o czystość osobistą.

KAZIUK

(W dzień św. Kazimierza, 4. III. odbywają się corocznie w Wilnie targi, zwane Kaziukami).

Pogoda była wyjątkowa ładna, więc na zalane słońcem chodniki wyległy tysiączne tłumy, oczekujące na tradycyjny, pochód „Kaziukowy". Na twarzach wszystkich widać zaciekawienie, bo pochód jest co roku inny i niewiadomo zupełnie, co też Wydział Sztuk Pięknych w tym roku wymyślił.

Idzie! Już idzie! Zdaleka już słychać dźwięki orkiestry i widać wysokie, trochę śmiesznie kołyszące się postacie, nieprawdopodobnej wielkości serca i palmy.

Na czele kroczy kapela ludowa i akademicki klub „Włóczęgów", który tańcami i śpiewem chce rozruszać „Kaziukowych" gości. Do wiosennego nastroju ulic doskonale pasuje raźna melodia „Lawoniedu", narodowego białoruskiego tańca, a „hołubce" wywijane przez „Włóczęgów" wprowadzają wiele śmiechu i humoru. Za orkiestrą jechała na samochodzie olbrzymia lalka — symbol „Kaziuka" a za nią szedł znowu chór ludowy, śpiewając regionalną piosenkę „w zielonym gaiku". Chór ten bezskutecznie chciał dorównać gwarowi ulicznemu, gdyż widać już było następny samochód, który wywołał najwięcej śmiechu wśród tłumu. Siedziała bowiem na nim ogromna lalka wyobrażająca „Kaziukową", potężną kobietę, przy której „Kaziuk" wyglądał na małego chłopaka. Następnie przed oczyma widzów przesunął się cały szereg barwnie udekorowanych wodzów z olbrzymimi piernikami, palmami, sercami, zabawkami ludowymi i tkaninami. Na jednym z nich, cztery wiejskie dziewczyny w samodziałach przyciągały oczy. Wyglądały one jak zamarłe w jakiejś figurze tańca, tak bowiem doskonale ich postawa oddawała ruch i gest tańczących. Dalej jechały reklamy rozmaitych firm wileńskich. Najwięcej wesołości wzbudziło swą reklamą jakieś wydawnictwo książek. Na wozie stał olbrzymi osioł w okularach i z nosem w księdze, a pod spodem mieścił się napis „gdybym czytał dobre książki, nie byłbym czym jestem".. Całość sprawiała wrażenie karnawałowego, maskaradowego pochodu, z tą różnicą, że zamiast karnawałowego mrozu, z błękitnego nieba, poraz pierwszy śmiało się wiosenne słońce. W słońcu tym mieniły się i skrzyły wzorzyste tkaniny, kilimy, dywany, różnobarwne, jaskrawe palmy, tworząc piękną mieszaninę barw i kolorów oraz zostawiając na długo w pamięci starszych i dzieci „Kaziukowy" pochód.

Juchniewiczówna.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

PRYMAS KANADY „KARDYNAŁ - SKAUT" W POLSCE.

W marcu przybywa do Polski Prymas Kanady J. E. Ks. Kardynał Villeneuve, głośny w Kanadzie jako „kardynał - skaut". Ks. Villeneuve jest organizatorem kanadyjskiego skautingu katolickiego.

ODPRAWA HUFCOWYCH HARCERSKICH W LUBLINIE.

11 i 12 bm. odbyła się w Lublinie ostatnia — trzecia z rzędu tegoroczna odprawa hufcowych Z. H. P. W odprawie tej wzięli udział hufcowi Chorągwi: Lubelskiej, Wołyńskiej, Lwowskiej, Wileńskiej, Białostockiej i Poleskiej.

Uczestnicy odprawy zapoznali się z pracą miejscowego harcerstwa, zwiedzili Lublin, oraz wysłuchali referatów, na temat akcji wychowania harcerzy w latach 1939/40, obecnej sytuacji harcerzy w r. 1939, oraz akcji letniej w r. 1940.

HARCERSKA SZTAFETA LOTNICZA I ROWEROWA.

Wzorem lat ubiegłych w dniu 3 maja br. przybędą do Warszawy lotnicze, oraz kolarskie sztafety harcerskie, które przywiozą dla Pana Prezydenta R.P. adresy hołdownicze od harcerstwa z całej Polski. W chwili obecnej przygotowania do sztafet są już w pełnym toku. W sztafecie lotniczej weźmie prawdopodobnie udział około 10 samolotów pilotowanych przez pilotów harcerskich (HAP).

HARCERSKIE KOŁO MORSKIE.

W dniu 10 lutego br. zostało powołane do życia Harcerskie Koło Morskie. Członkiem wspomnianego Koła może zostać harcerz, posiadający przynajmniej stopień żeglarza morskiego, ewentualnie ukończone przeszkolenie na ten stopień. Organem prasowym koła jest miesięcznik „Żeglarz".

W ciągu paru dni istnienia, Harcerskie Koło Morskie zarejestrowało już około 200 członków. (HAP).

PIERWSZY HARCERSKI ZASTĘP BALONOWY.

Komenda Hufca Harcerzy w Mościcach zorganizowała w porozumieniu z Mościckim Klubem Balonowym harcerski zastęp balonowy. Zastęp ten korzysta z wszelkiego rodzaju sprzętu ćwiczebnego i naukowego, oraz z sił instruktorskich Mościckiego Klubu Balonowego. Liczy on obecnie 10 członków. Na czele zastępu stoi referent P. W. przy komendzie hufca, który jest w stałym kontakcie z klubem.

Szkolenie harcerskiego zastępu balonowego jest rozłożone na 2 lata i pomyślane w ten sposób, aby harcerz kończący liceum, lub szkołę zawodową mógł bezpośrednio przed odbyciem służby wojskowej — a po zakończonym szkoleniu — złożyć egzamin na pilota balonowego.

Po złożeniu egzaminu kandydat odbywa dwa loty samodzielne, z czego jeden lot dzienny, drugi nocny. Po dodatniej próbie teoretycznej i praktycznej dostaje licencje cywilnego pilota balonowego.

HARCERSKI MARSZ PATROLOWY.

Już obecnie rozpoczęły się przygotowania do harcerskiego marszu patrolowego o mistrzostwo Chorągwi, jaki odbędzie się w czerwcu br.

Trasa marszu będzie podzielona na 3 odcinki i wyniesie w sumie 28 km. W skład każdego patrolu wejdzie 4 harcerzy łącznie z dowódcą. Patrole biorące udział w marszu wezmą m. in. udział w strzelaniu na półmetku, oraz wykonają specjalne zadania z terenoznastwa.

Mistrzowski i wicemistrzowski patrol każdej Chorągwi weźmie udział w Harcerskich Centralnych Igrzyskach Letnich, które odbędą się po zakończeniu roku szkolnego. (HAP).

WZROST HARCERSTWA WODNEGO.

Dane statystyczne na 1.I.1939 r. dotyczące polskiego harcerstwa wodnego wykazują jego dalszy znaczny rozwój.

I tak: ogólna liczba harcerzy wodnych wzrosła z 2863 w r. ub. do 3534 w r. b. Liczba zastępów wodnych wynosi obecnie 36, drużyn 88 i wodnych kręgów starszoharcerskich 11. (HAP).

NAUKA MORSE'A.

Na zlecenie Głównej Kwatery Harcerzy radiostacja Żeglarskiego Hufca Harcerzy w Płocku rozpocznie drogą radiową naukę odbioru sygnałów Morse'a. Szkolenie odbywać się będzie 2 razy w tygodniu, poczynając od 14 marca br.

Powyższy kurs będzie wielką pomocą dla wielu środowisk harcerskich, które chcą uruchomić harcerskie ośrodki radiowe, a nie posiadają po temu odpowiednich środków technicznych. (HAP).

WIECZORNICA ZAOLZIAŃSKA.

W dniu 6.III.1939 odbyła się w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu uroczysta „Wieczornica Zaolziańska", zorganizowana przez Koło Przyjaciół Harcerstwa przy hufcach toruńskich oraz hufce harcerek i harcerzy.

Na wieczornicę tę przybyli przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych z pp. wojew. Raczkiewiczem, gen. Karasiewicz-Tokarzewskim, gen. Bortnowskim, kuratorem dr. Ryniewiczem, starostą kraj. Łąckim i prezyd. Raszeją na czele, których powitał hufcowy toruński hm. Krzewiński.

Następnie przemówił gen. Bortnowski, który podkreślił, że w życiu każdego narodu bardzo ważną rolę odgrywają **cześć i honor.**

Przemówienie pana generała, jak i każda wzmianka o nim w czasie wyświetlania fotografii z Zaolzia, były gorąco oklaskiwane przez publiczność. Po wyświetleniu zdjęć z Zaolzia, druhna Kuśnierzewska ze Śląska, która brała czynny udział w pogotowiu harcerskim w czasie pamiętnych dni wrześniowych i październikowych ub. r., w ładnej i prostej formie przedstawiła pracę harcerzy i harcerek w dziele odzyskania Śląska Zaolziańskiego. Z kolei, chór zuchów odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry kilka pieśni śląskich.

Część druga wieczornicy to popisy braci harcerskiej. Doskonale wypadła inscenizacja „W świetlicy harcerskiej", w którą zręcznie wpleciono opowiadanie o założeniu Cieszyna, tańce i śpiewy śląskie.

Obraz końcowy z deklamacją pod muzyczny motyw, był pełen mocy. — Harcerz, z karabinem w ręku, na tle sztandarów harcerskich, wygłosił uroczyście wyjątek z hymnu hufca toruńskiego harcerzy:

„Na straży Polski będziem trwać
Ziem nikt nam nie rozgrabi
Wierna harcerska młoda brać
Książkę ma i karabin.
Twierdzą nam będzie każdy próg
Tak nam dopomóż Bóg..."

Na zakończenie publiczność odśpiewała Rotę „Nie rzucim ziemi."

HUFIEC BUCZAŃSKI.

2.III. odbyła się zbiórka hufca buczańskiego w przedszkolu góreckim. W wyniku zawodów z techniki harcerskiej poszczególne drużyny zdobyły apteczki, zaś gromady zuchowe książki pt. „Opowiadania zuchowe".

U HARCERZY POZA GRANICAMI KRAJU.

ZACIEŚNIENIE WĘZŁÓW BRATERSKICH.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Harcerstwa Kanadyjskiego w Ottawie uchwalono, celem wzmocnienia stosunków ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, dokonanie wymiany flag i dekoracyj harcerskich dla wybitnych działaczy obydwu organizacyj.

W czerwcu br. hm. Głogowski wracając do Polski ma przywieźć flagę harcerzy kanadyjskich. Wymiana tych flag będzie symbolem wspólnej pracy i dobrych stosunków między harcerstwem polskim i kanadyjskim. (PS).

APEL MORSKI W RYDZE.

16 Morska Dna Harc. w Rydze zorganizowała w 19 rocznicę zaślubin Polski z morzem, której data wiąże się z datą założenia drużyny, uroczystą akademię.

Na zdjęciu drużyna na tle bandery polskiej floty wojennej.



HARCERZE WE FRANCJI — BIEDNYM DZIECIOM W POLSCE.

Harcerze polscy z 3 okręgu Związku Harcerstwa Polskiego we Francji zebrali między sobą 100 zł., którą to sumę przesłali następnie dla biednych dzieci w Polsce.

Piękny czyn harcerzy — przeważnie dzieci polskich emigrantów — manifestujących w ten sposób swą łączność z krajem — jest tym więcej godny podkreślenia,. że jak wiadomo warunki finansowe naszej emigracji we Francji nie są najlepsze.

HARCERKI W RYDZE.

W lutym odbył się w Rydze wieczór harcerski, zorganizowany przez Koło Przyjaciół Harcerstwa. Na program, w opracowaniu żeńskich i męskich drużyn harcerskich złożyły się oryginalne obrazki, deklamacje, tańce i śpiewy.

Wesoły nastrój wprowadziły popisy zuchów.

Niemilknące oklaski domagały się powtórzenia piosenek, śpiewanych w wykonaniu harcerek. Po programie oficjalnym odbyły się tańce.

„DZIEŃ HARCERZA“ W WINTERSLAGU, BELGIA.

Drużyny harcerzy i harcerek w Winterslagu organizują co roku „Dzień Harcerza“, który jest jakby przeglądem dorobku drużyn i sprawdzianem ich organizacyjnej siły. Trzeci doroczny „Dzień Harcerza“ odbył się w dn. 26 lutego b.r. według programu, przyjętego już w latach poprzednich.

Rano zbiórka, raport, potem udział w specjalnej harcerskiej Mszy św., przejście przez kolonię do sali kopalnianej, a tam uroczyste przyrzeczenie i wręczenie gwiazdek zuchom. W tym roku do przyrzeczenia przystąpiło 10 harcerzy, 2 harcerki, gwiazdki otrzymało 40 zuchów. Szczególnie przyjemny był fakt, że pomimo uprzedzeń, jakie się poprzednio widziało w starszym społeczeństwie w stosunku do harcerstwa, w tym roku prawie wszyscy prezesi miejscowych organizacji wzięli czynny udział w święcie młodzieży harcerskiej, wyrażając w ten sposób nietylko swoje zainteresowanie wychowaniem młodzieży, ale też zrozumienie potrzeby jedności i zgody w pracy nad wychowaniem.

Po przerwie obiadowej nastąpiły występy sceniczne. Popisywali się wszyscy pokolei. Zuchy - chłopcy wystawili sztuczkę układu i reżyserii swego wodza, kilkunastoletniego harcerza, pracującego w kopalni. Dziewczynki - zuchy oraz młodsze harcerki tańczyły tańce ludowe i śpiewały. Harcerze wystawili sztuczkę p. t. „Prawy harcerz“, wreszcie starsi harcerze i harcerki w strojach krakowskich zatańczyli krakowiaka, trojaka i mazura. Wszystkie występy bardzo się publiczności podobały, a ostatnie tańce poprostu ją rozentuzjazmowały.

Przy tej okazji rodzice harcerzy usłyszeli także sprawozdanie drużynowego z rocznej działalności. Okazało się, że drużyna harcerzy w Winterslagu jest nie tylko najliczniejszą drużyną w Belgji, ale że też rozwinęła działalność najbardziej urozmaiconą i owocną. (S. S.).





NA... WESOŁYM TROPIE

NA WESOŁYM TROPIE. DOBRY UCZEŃ.

— Ojczulku! Dziś ja tylko jeden w całej klasie mogłem dać odpowiedź.

— O cóż pytał nauczyciel?

— Kto rozbił szybę.

ZMIANA NAZWISKA.

Na poczcie: — Dlaczego pani w zeszłym miesiącu podpisywała się trzema krzyżykami, a teraz stawia pani kółka.

— Przed kilku dniami wyszłam za mąż, więc musiałam zmienić nazwisko.

ON DOBRZE WIE.

— Czy majster budowlany już wie, że rusztowanie się zawaliło?

— Ja myślę! Przecież sam pod nim leży.

BUJNA CZUPRYNA.

U fryzjera klient prosi:

— Proszę uczesać mnie, jak zwykle, z przedziałkiem po środku.

— Niemożliwe, — odpowiada fryzjer — drugi włos wypadł panu z głowy.

DLA PEWNOŚCI.

— Pański pies nie będzie mi więcej zagryzał kur. Obciąłem mu ogon.

— Czy to ma coś pomóc?

— Tak. Obciąłem mu przy samej szyi.

SMUTNE ALE PRAWDZIWE.

Wicek nie zdał do następnej klasy.

— Pociesz się — rzecze mu jeden z kolegów — wszystko przejdzie na tym świecie.

— Tak, wszystko tylko nie ja.

U FOTOGRAFA.

Czy można tę fotografię powiększyć?

— Owszem, można.

— To niech pan powiększy, ale nos proszę na niej zostawić bez zmiany.

SŁUSZNE ZAŁOŻENIE.

Przed magistratem w pewnym mieście był trawnik. Na trawniku stała tablica „Wchodzenie na trawnik zabronione pod karą 2 złotych“.

Po pewnym czasie zmieniono karę na 25 groszy.

— Panie burmistrzu, dlaczego pan zmniejszył karę za wchodzenie na trawnik? — pyta ktoś.

— Bo gdy było 2 złote, to nikt nie wchodził — odpowiada burmistrz.

UWIERZYŁ.

Gospodarza zbudził w nocy szelest, woła więc:

— Czy tu kto jest?

A złodziej spod łóżka na to: — Nie ma nikogo.

— A to mi się widocznie tylko zdawało... — rzecze uspokojony gospodarz i zasypia.

ZNAWCA HISTORII.

W Biskupinie mówił nam przewodnik, że te odkopane budowle stawiali ludzie przed 2.500 laty, ale to chyba nieprawda, bo teraz mamy 1939 rok.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.